

MAGDALENA FRANCAK

ARCHIWUM
MIEJSC
BEZ
LUDZI





Książka jako przestrzeń poznania

Archiwum miejsc bez ludzi jest wielogłosem.

Obrazem-opowieścią złożoną z drobnych kawałków.

Fragmentami rzeczywistości obserwowanej w różnych interwałach czasowych.

Opowieścią o powrotach do miejsc przechowywanych w pamięci od dawna. Dawnymi obrazami zestawionymi z tymi, których obecnie doświadczam. Pamięć o niektórych wystukiwałam rytmicznie, wracając do nich, sprawdzając, czy jeszcze istnieją, a także w jaki sposób ich fizyczność ulega rozpadowi. Początkowo niezauważalne szczeliny z czasem zamieniały się w wyrwy grożące katastrofą. Przestrzenie udomowione, pozbawione elementów należących do nieżyjących właścicieli, zamieniały się w puste łupiny.

W pustoszejących wnętrzach echo odbijało się od ścian. Powtórzenia były niewyraźne i trudne do zrozumienia. Rozchodziły się jak kręgi na wodzie, ich centrum stanowił obserwowany przeze mnie punkt. W książce struktura echa ma odniesienie w warstwie obrazu.

Wizualna narracja odzwierciedla to, co zaobserwowane, zasłyszane, poczone. Nasączające się kolejnymi powrotami przestrzenie zaczynają tworzyć ze mną niewidzialną więź. Nić połączeń. Mapę, będącą choreografią przemieszczania się i dialogu między nami.

Archiwum miejsc bez ludzi jest poszukiwaniem obecności, a ta widoczna jest w porzuconych przedmiotach, sprzętach, zdeformowanych elementach architektury, drzewach owocowych, wchłoniętych przez ziemię fragmentach ubrań, kawałkach naczyń codziennego użytku, wyslizganej klamce, kurzu lub jego braku.

W *Archiwum miejsc bez ludzi* czas mierzony jest warstwami. Każda warstwa to spotkanie. Nakładają się na siebie, zmieniając to, co było. Wgniatają w powierzchnię, odkształcając się w innym punkcie. Momentami są poszatowane, fragmentaryczne, wycięte z pamięci, ograniczone do pojedynczych spojrzeń. Spojrzenia te skleją się w nieoczekiwane

konstelacje, próbując niejako złożyć przestrzeń od nowa, poskładać ją z obrazów, myśli i kroków.

Obserwowane światy upychane są czasem do dużych, przezroczystych worków. Wciśnięte w kąt śmietnika, manifestują swoją obecność. Zwinięte ubrania tłoczą się. Odkształcone, są tylko zwojem koloru bez wypełnienia. Trochę jakby ktoś spuścił z nich powietrze, usunął nadający przestrzenność kształt. Worki symbolizują opuszczenie. To dzięki nim może się odbyć kolejny etap przemiany, cyrkulacji materialności. Plastikowy worek jeszcze przez jakiś czas będzie przechowywał zapach domu.

Zapach udomowienia. Kolekcja zapachów charakterystycznych dla danej przestrzeni, które z czasem, pozbawione obecności, znikają lub przemieniają się w rodzaj bezzapachu. Struktury bez właściwości, która w zależności od pory roku będzie tęnym chłodem przemieszanym z cierpkim zapachem pleśni lub samą pleśnią, która pod wpływem temperatury narasta i obezwładnia, przenikając do ciała. Innym razem jest to zapach niewietrzenia. Bezruchu. Zatrzymania. Choć tak naprawdę ruch wciąż się odbywa w sposób niezauważalny na pierwszy rzut oka.

Dlatego książka ta w swojej konstrukcji jest próbą oddania ruchu, jaki odbywał się podczas całego procesu. Ruchu powrotów, odwiedzin, katalogowania, dokonywania wyborów.

Zmiany, jakie zachodziły w badanych przeze mnie miejscach, początkowo były prawie niezauważalne. Musiałam bardzo wytężyć zmysły, aby je zauważyć. Czasami były jednak drastyczne. Miejsca znikwały lub nie było już do nich dostępu. Wówczas proces badania się kończył.













Dom w środku lasu (miejsce po domu w środku lasu)

Przestrzeń zapamiętana, noszona w pamięci przez lata. Noszona tak długo, że nie byłam pewna, czy rzeczywiście jej doświadczyłam, czy raczej jest snem, miejscem wyobrażonym, fantazmatycznym, połączonym ze wspomnieniem z dzieciństwa.

Letnia, ciepła, pachnąca trawą noc.

Trochę sucha, trochę lepka.

Długa droga przez las, aż do polany, gdzie z ciemności wyłania się zboże.

Długie, suche kłosa, trochę jak rozległa fryzura na otwartej przestrzeni.

Fryzura, która w brutalny sposób znika, oświetlana sztucznym światłem maszyny rolniczej.

Przestrzeń polany pamiętam z różnych perspektyw: z boku lub pod kątem. Widzę złoty snop światła, zlewający się z kolorem zboża w jedną ruchomą, przesuwająco-znikającą masę.

Druga z perspektyw jest zastanawiająca: to widok z góry, z kabiny kierowcy maszyny. Być może byłam w środku? Nie pamiętam. Pamiętam natomiast dom i to właśnie ten dom zrobił na mnie największe wrażenie, a jednocześnie zamknął przechowywany w pamięci obraz i rozpałał moją wyobraźnię, ilekroć przywoływałam go we wspomnieniach.

Drewniany dom z rozległym sadem w środku lasu. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek znalazła się w środku, ale z pewnością był zamieszkanym i zadbanym. Tajemniczy. Ukryty. Nierzeczywisty. Jak ze snu. Wyłaniający się z ciemności. Otoczony ciemnością z oczodołami ciepłych, przywołujących światła. Wspomnienie mgliste, zamazane, z małą ilością szczegółów.

Po latach, będąc w okolicy, postanowiłam sprawdzić, czy rzeczywiście ten dom istnieje lub istniał. Po raz pierwszy przedarłam się przez las wczesną wiosną. Rzeczywiście była tam polana. Na końcu polany ślady, które wskazywały na dawną obecność domu.

To, co po nim pozostało:

1. odrobina pokruszonych kamieni obrośniętych mchem;

2. ziemianka, piwnica do przechowywania żywności, wyglądająca jak kryjówka, która pomieści wiele;
3. przerażająco głęboka studnia obok dwóch zrosniętych ze sobą lip;
4. imponujący, zaniedbany sad owocowy.

Postanowiłam dokumentować przestrzeń, konfrontując ją w ten sposób ze wspomnieniem miejsca – tym razem już bez ludzi. Miejsca, w którym przyroda rozgościła się na dobre, przejmując je kawałek po kawałku, odbierając to, co do niej należy. Wczesna wiosna pozwoliła mi na pokonanie tej przestrzeni bez większej trudności.

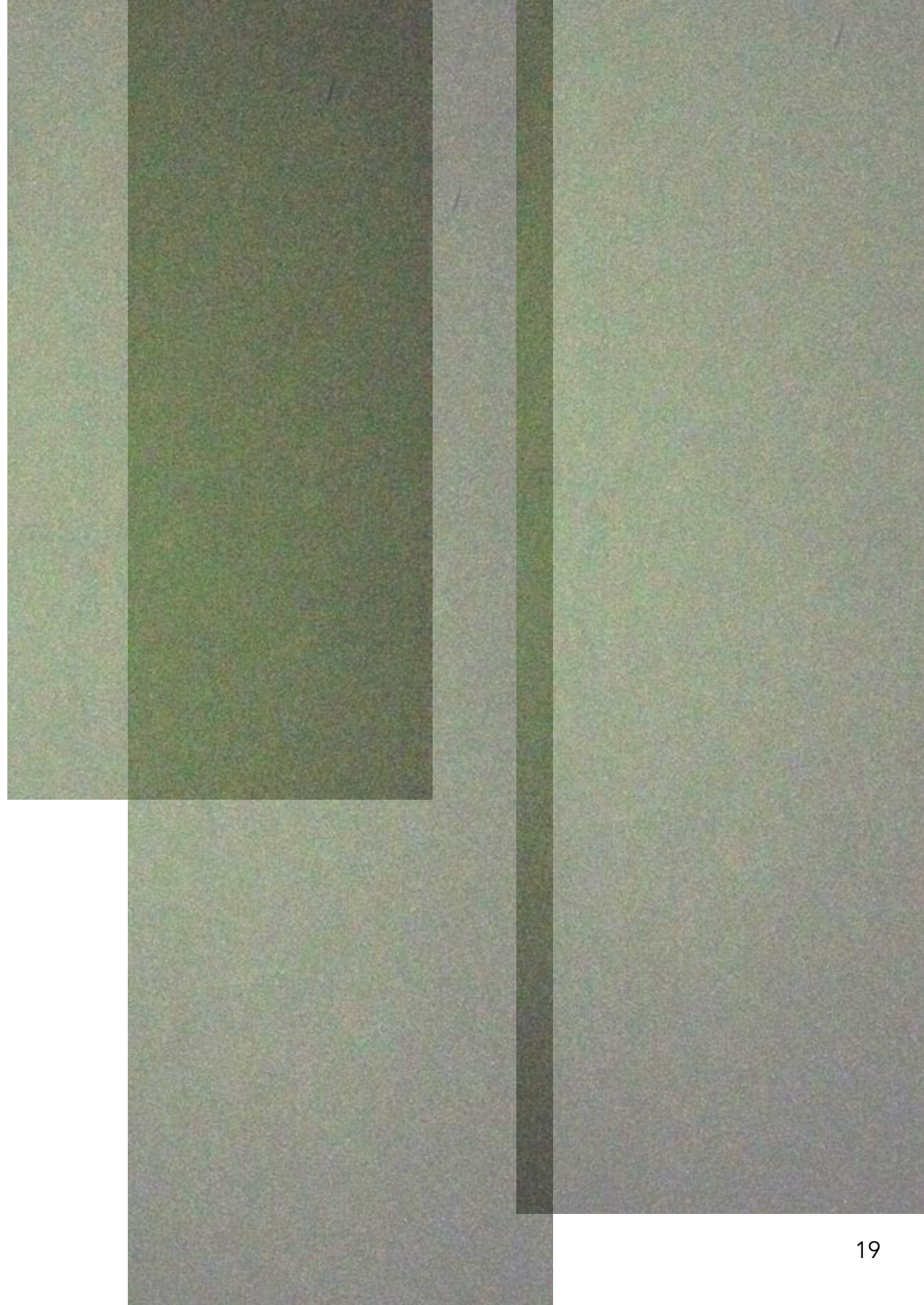
Gęsta, splątana trawa była płaskim dywanem, niedawno jeszcze pokrytym śniegiem. Właściwie nie wiem, czego poszukiwałam. Myślę, że chciałam spotkać się z przecuciem, że kiedyś już tu byłam, a wiedziałam, że do tego spotkania może dojść tylko w tym miejscu.

Poruszałam się powoli, z uwagą fotografując przestrzeń z różnych stron. Postanowiłam wrócić o innej porze. Udało mi się przyjechać jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem powtarzając choreografię przemieszczania się. Miejsce ulegało naturalnej przemianie.

Drzewa pękały i rozwarstwiały się pod naporem czasu. Pozostałości domu i ziemianki zanurzyły się w zielonych tunelach. Latem teren był tak splątany roślinnością, że mogłam jedynie chodzić dookoła, obserwując struktury roślin. Nie miałam odwagi wdziierać się do środka. Nie chciałam zaburzyć bujnego ekosystemu. Byłam jedynie gościem, osobą obserwującą.

Ostatni raz wróciłam tam latem 2024 roku. Stara lipa sąsiadująca ze studnią była przełamana wzdłuż. Pękła, rozwarstwiła się, odsłoniła wnętrze. Nie przeszkodziło jej to jednak zakwitnąć. Omdlewający zapach i dźwięk pszczoł dominował doświadczenie miejsca. Powietrze wokół nasycone było lepką obecnością.

Tym razem to studnia i lipa stały się obiektem mojej obserwacji, a jednocześnie cichymi obserwatorami mojej obecności. I nie tylko mojej, ale też wszystkich osób przychodzących i odchodzących, a także tych, które były tam na dłużej.













Posthuman landscapes / krajobrazy po człowieku

Nieużywane od dawna meble poddają się krajobrazowi. Powoli, dzień po dniu, pod wpływem wilgoci, deszczu, wiatru ostre kandy zaczynają zmieniać kształt na bardziej organiczny. Błat stołu faluje i wygina się, jakby próbował wtopić się w korę stojącego nieopodal drzewa. Nogi, ze swoją przerośniętą kulistością w połowie drogi pomiędzy blatem a ziemią, wydają się mieć reumatyzm. Stoją ciężko, z rezygnacją podtrzymując butwiejący blat.

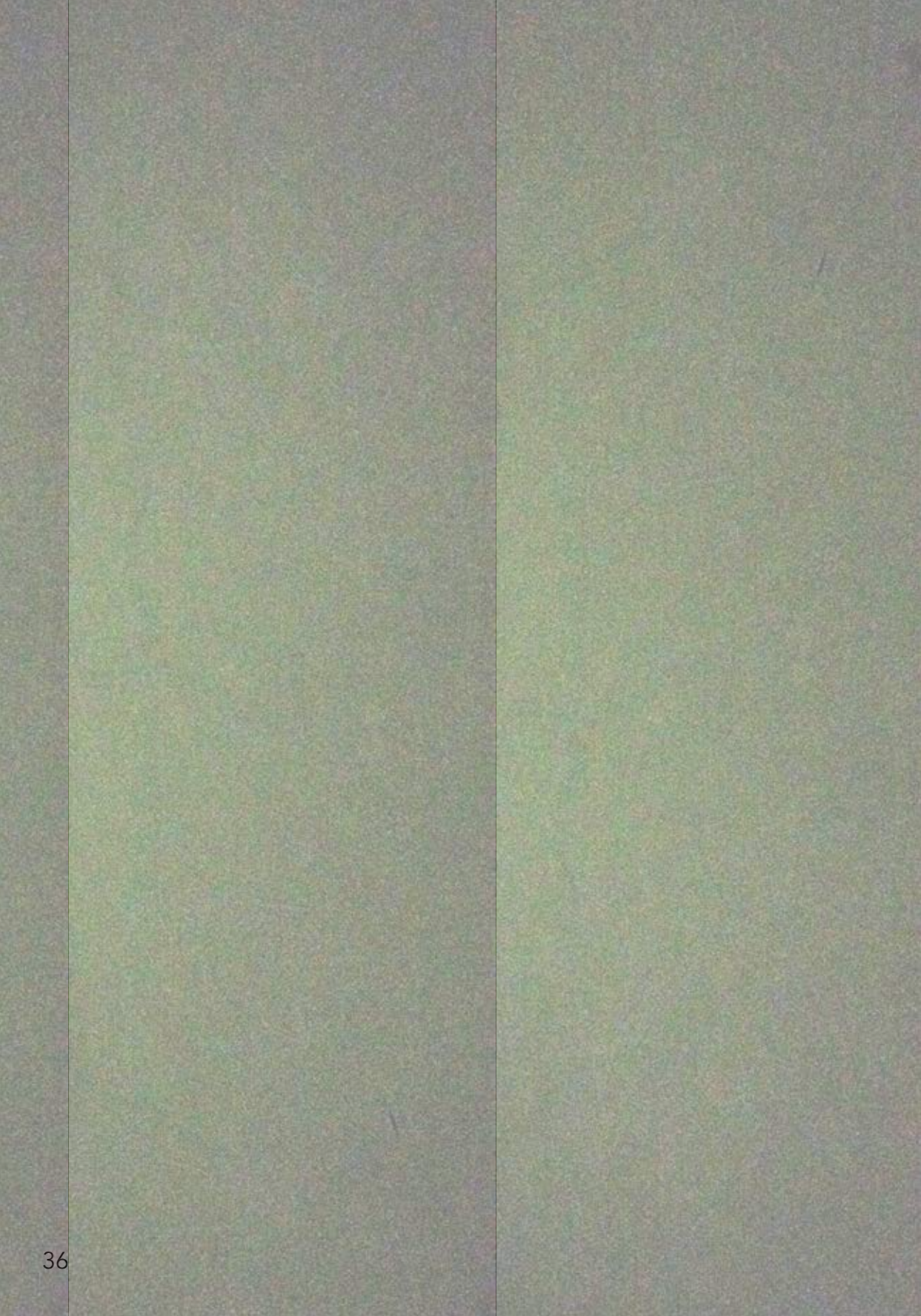
Archiwum miejsc bez ludzi jest przestrzenią dla przedmiotów, które utraciły swoją pierwotną funkcję albo których funkcja ulega przemianie aż do momentu, kiedy ich kształt będzie trudny do rozpoznania.

Wyobrażam sobie zasiadające za stołem gałęzie,
odpoczywające na krześle konary,
drewniane patyki ułożone w formę posiłku,
zawieszane w czasie czynności performowane przez przypadkowe obiekty.
A może wcale nie przypadkowe?
Konary, które rozgościły się w fotelu, będą mówić za nas, za mnie, innym,
bardziej miękkim i chropowatym, drewnianym głosem.





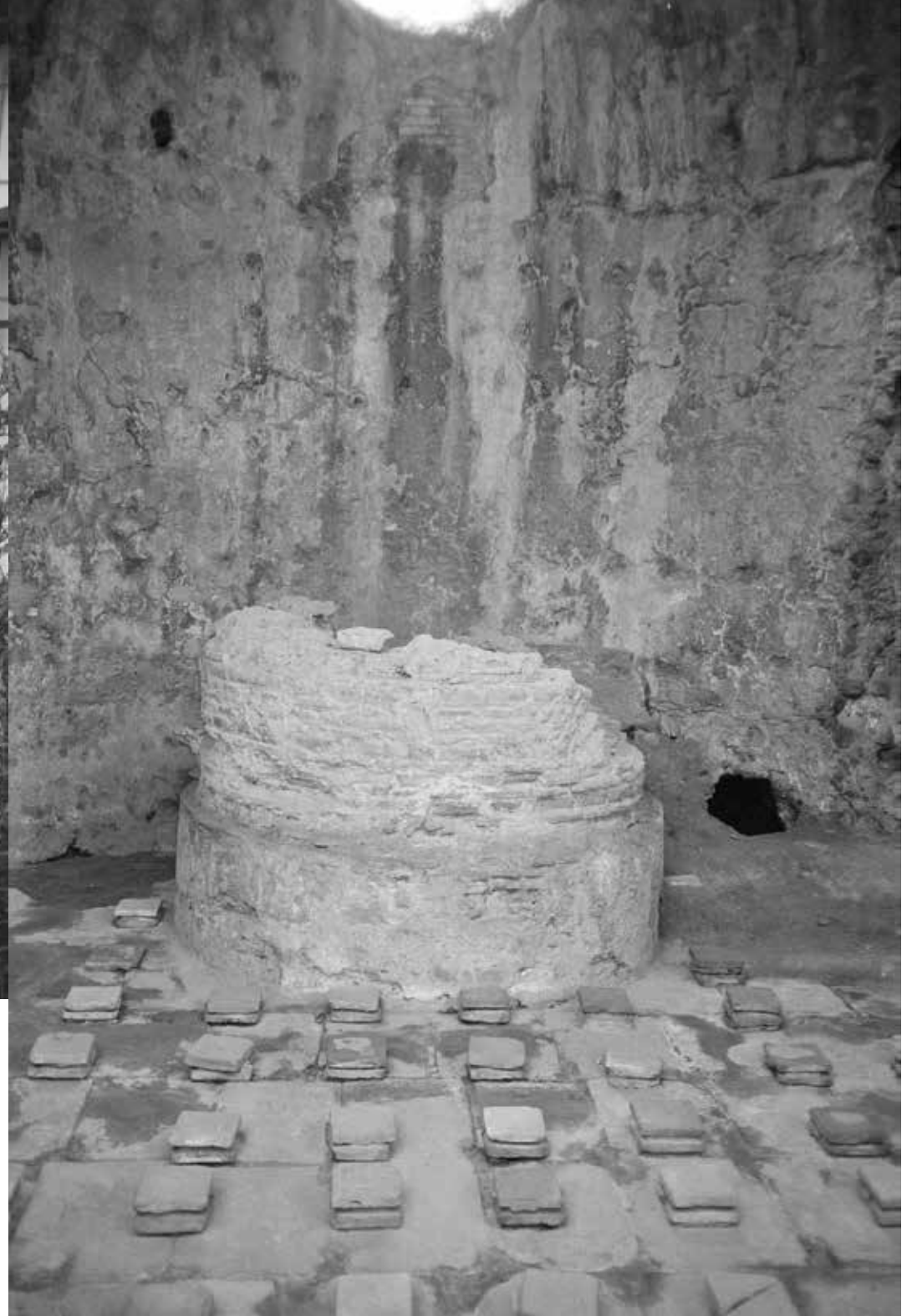


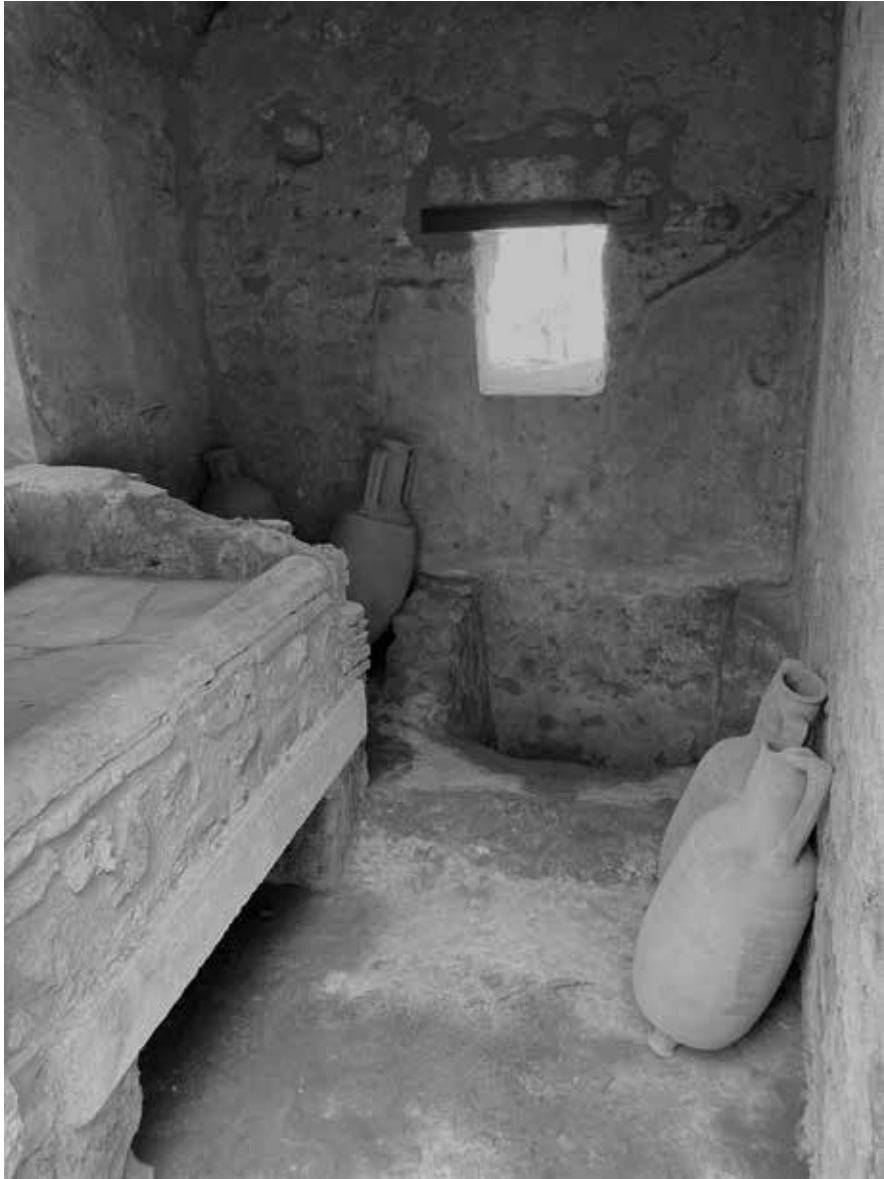






















Dom

Domy to przestrzeń oswojone, ze swoim zapachem, swoimi strukturami, swoimi liniami przemieszczania, gdzie odległości mierzone są w krokach. Kroki te, chwilami bezszelestne, innym razem szurające, wyznaczają rytm domu: momenty dźwięku i momenty ciszy, odpoczynku. Przychodzi czas, kiedy bezruch staje się jedynym rytmem i wówczas oswojona przestrzeń wytraca swoje cechy, które powoli, początkowo niezauważalnie, zaczynają się rozmywać. Stają się mgliste, jakby dom tracił ostrość. Zmienia się także zapach. Znika ten domowy, związany z aktywnością mieszkańców. Nie pachnie już gotowaniem, nie mieszają się zapachy potraw, nie nasączają już ścian i domowników. Pojawia się kurz, który pochłania zapach. Oddychanie kurzem jest nieprzyjemne.

Zmienia się także trajektoria ruchu. Wraz z pustoszeniem, znikaniem, wynoszeniem mebli, echo domu odpowiada coraz głośniejszemu, manifestując swoją obecność. Głosy odbijają się od nagich ścian, na których zamiast obrazów i lusterek pozostają duchy w postaci jasnych plam. Plama, która od momentu pokrycia ściany świeżą warstwą koloru nie miała dostępu do słońca, nie miała dostępu do życia domu. Przykryta pancerzem płaskiej powierzchni lustro zachowywała fragment przeszłości w postaci niedotkniętego czasem koloru. W jednym pomieszczeniu był to błękit: jasny odcień świeżo wyprasowanej koszuli. W drugim: nie pamiętam. Być może lekko żółty.

W pustych szafach pozostało to, co nie było już nikomu potrzebne. Kawałki tkanin, potencjalnie nadających się na łaty. Fragment gumki o długości 3 cm. Wypłowiałe, papierowe metki od dawno już zużytych ubrań.

Skrzypiąca szafa, pojemna i pusta. Napęczniona wspomnieniami dawnej aktywności wyczekuje na to, co przyjdzie.

W pustych domach najbardziej dojmujące są krzesła. Czeka, zapierają się pustce, wrastają w podłogę. Łatwo wyobrazić sobie kształt wysiadujący krzesło. Kręcący stopą wokół nóżki. Owijający ręce wokół oparcia. Snuję się po pustym domu, dotykam chłodnych klamek. Ściskam jedną z nich na pożegnanie, sprawdzając, czy zamknęłam drzwi. Ona odpowiada oporem.













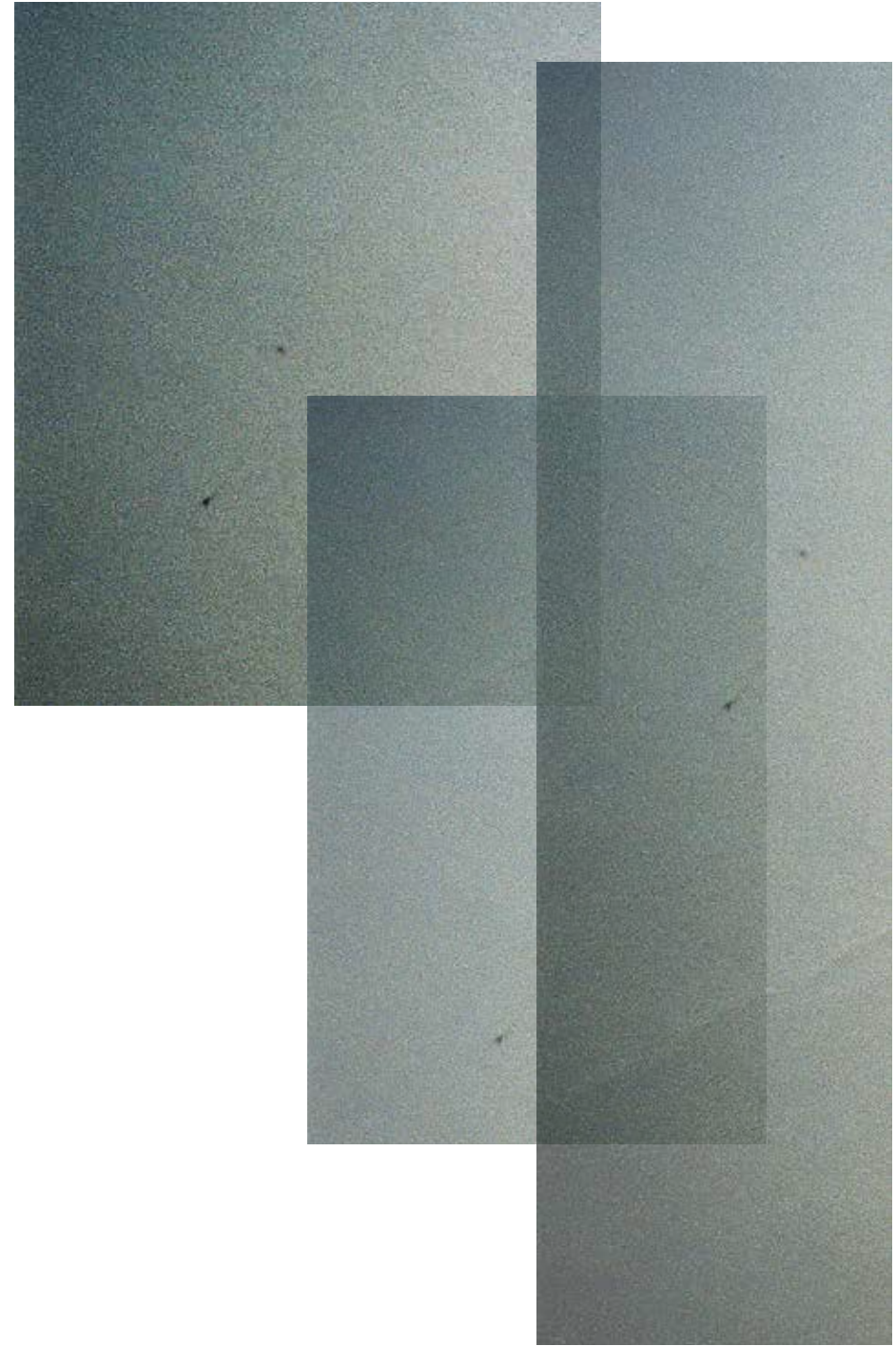
Schrony dla niewypowiedzianych słów

Sąsiadka z dołu zmarła rok temu.

Dziś z jej mieszkania słycać stuki, ktoś dobrał się do meblościanki, wnosi płyta po płycie, udając, że to nie było w jednym kawałku. Wspomnienie obudowane okleiną poziomą, trochę jakby zasłony marszczyły się na płasko. Rysunek słoików/zasłon zakręca czasem w połyskliwe wiry. Udało mi się zabrać kilka takich płyt – zdekompletowanych wspomnień sąsiadki. Jej wspomnienia, wymazywane przez Alzheimera, łączyły się w nieoczekiwane kolaże. Czekwała na mnie kiedyś. Może na mnie, a może po prostu na kogoś. Stała w upalny, letni wieczór, trzymając się poręczy, z rozpuszczonymi długimi, szarymi włosami odmierzającymi dla niej czas. Ubrana w welurową, czerwoną podomkę patrzyła. Chciała, żebym jej pomogła przebrnąć przez informacje w dokumentach, które ścisnęła w dłoni. Ja czułam to zbyt duże zaufanie z jej strony, przecież się nie znamy, przecież przed momentem zapytała, czy tu mieszkam. Mieszkam. Zaledwie od kilku miesięcy. Poza tym pandemia, nie chciałam jej narażać, nie chciałam się spóźnić na koncert. Kolejna okazja spotkania już się nie nadarzyła.

Nie rozmawiałyśmy więcej, pomimo jej zapewnień, że mogę pukać o każdej porze dnia i nocy. Nie miałam odwagi nacisnąć dzwonka, mimo że byłam ciekawa kolejnego spotkania.

Mieszkanie stało puste przez rok. Bez sąsiadki. Wypełnione jej rzeczami i wspomnieniami wynoszonymi teraz kawałek po kawałku. Dźwięk niosący się po klatce schodowej wystukuje rytmicznie nigdy nieodbyłą rozmowę.



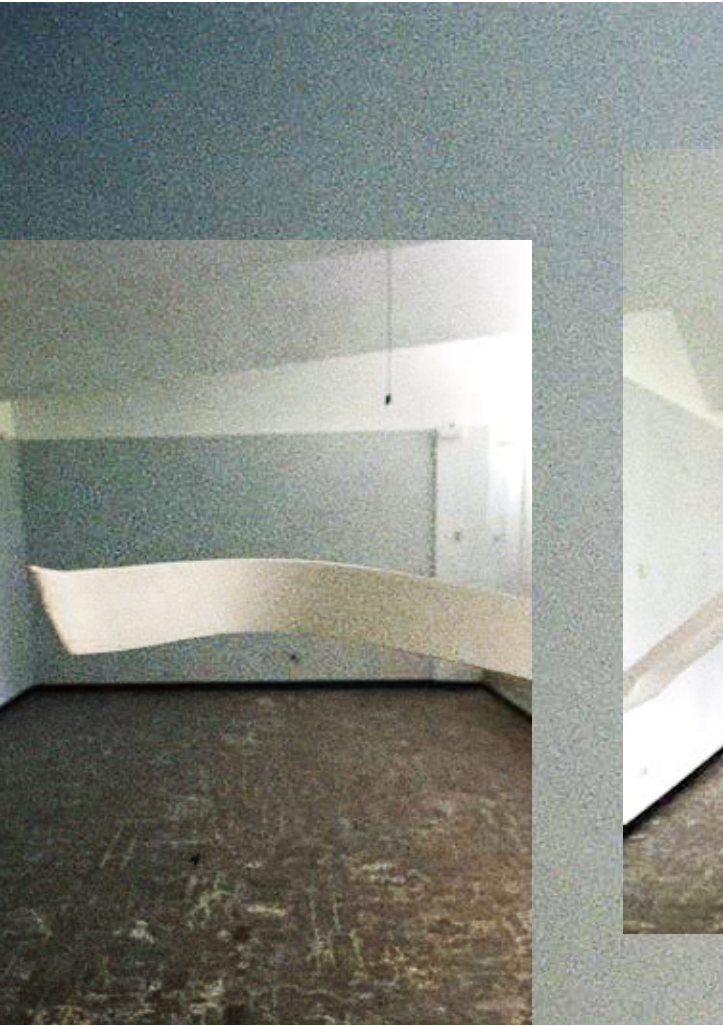
















Ruiny niechcianych wspomnień

Przestrzeń opuszczonego banku nosi w sobie wspomnienia ludzi, którzy tam pracowali.

Poruszali się w różnych kierunkach, ich codzienną choreografię regulowały meble i przedmioty.

Szafki, biurka, obrotowe krzesła.

Pochylali się, wyciągając z szuflad segregatory.

Pożyczki, oszczędności, marzenia, podróże.

W opuszczonych domach rzeczy przykryte są białymi tkaninami, które chronią je od kurzu.

Funkcjonalne meble przybierają kształty duchów.

Pękających, zgarbionych, w półkroku.

A jeśli przedmioty się dematerializują,
to czym jest pozostający po nich kształt?















Duchy rozmów (pawilon przy ul. Balladyny)

Puste przestrzenie kuszą beztowarem. Nie ma w nich nic na wymianę. Ale czy na pewno?

Poza ekonomiczną wartością są przecież miejscami wypełnionymi wspomnieniami tych, którzy w nich przebywali. Duchy rozmów snują swoje potencjalne zakończenia, rozgałęziające się w wielu kierunkach. Jedna rozmowa, która ma różne scenariusze, jest trochę jak spacer, który może mieć różne trasy. Duchy rozmów wdychają pleśń z nieczynnej już apteki. Wodzą palcami po wzorach na zasłonie, która trzyma się karnisza resztkami sił. Wszystko tam spada, kruszy się pod wpływem wilgoci i czasu. Coraz mniej elementów wnętrza pozostaje w jednym kawałku. Na blacie przypominającym ladę leżą stłoczone, suche liście. Gęsto zwinięte są jak dywan utkany z dawnych rozmów i transakcji. Układam na nich stalowoczną, ciężką, ceramiczną rzeźbę, która jest dla mnie obiektem-talizmanem, oswajającym przestrzeń, nawiązującym kontakt z duchami rozmów. One są mi przyjazne. Przyjmują ten dar, zapraszają mnie i nawigując w przestrzeni dawnego pawilonu, zaprojektowanego przez Zofię i Oskara Hansenów jako ucieleśnienie teorii otwartej formy. Ciało miejsca jest już zmęczone, skóra schorowana, odpada. Wytraca swoją cielesność. Wytraca materialność.

Skóra dawnego sklepu mięsnego,
dawnego sklepu spożywczego,
dawnej apteki,
dawnej,
dawnej,
dawnej.

Półokrągłe sklepienia prowadzą mój wzrok po łuku.

Wszystko staje się półokrągłe.

Półokrągłe ruchy ciała, półokrągły dotyk. Przeszłość zamknięta na ciężką kłódkę jak skarbczyk z pleśnią i duchami rozmów.

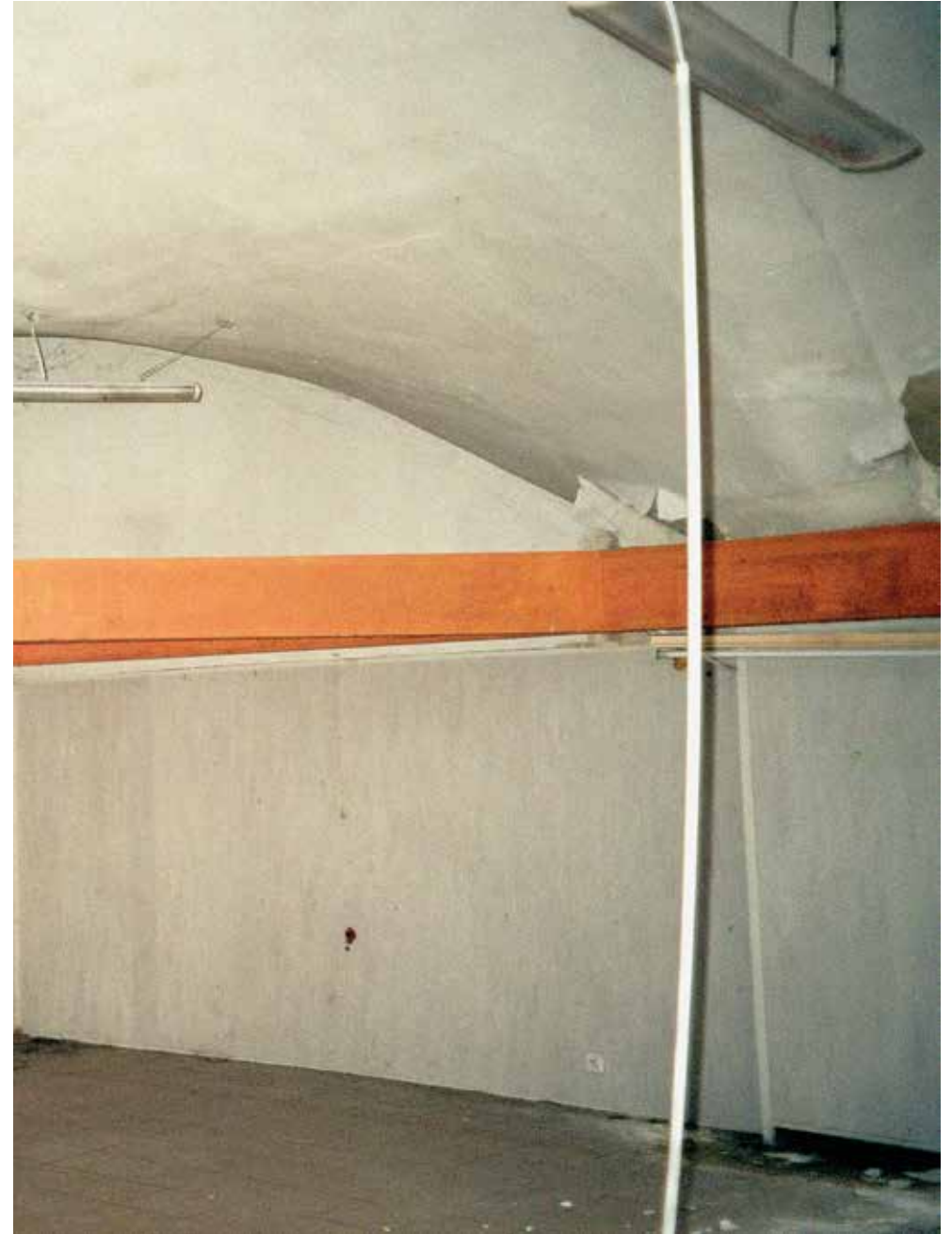


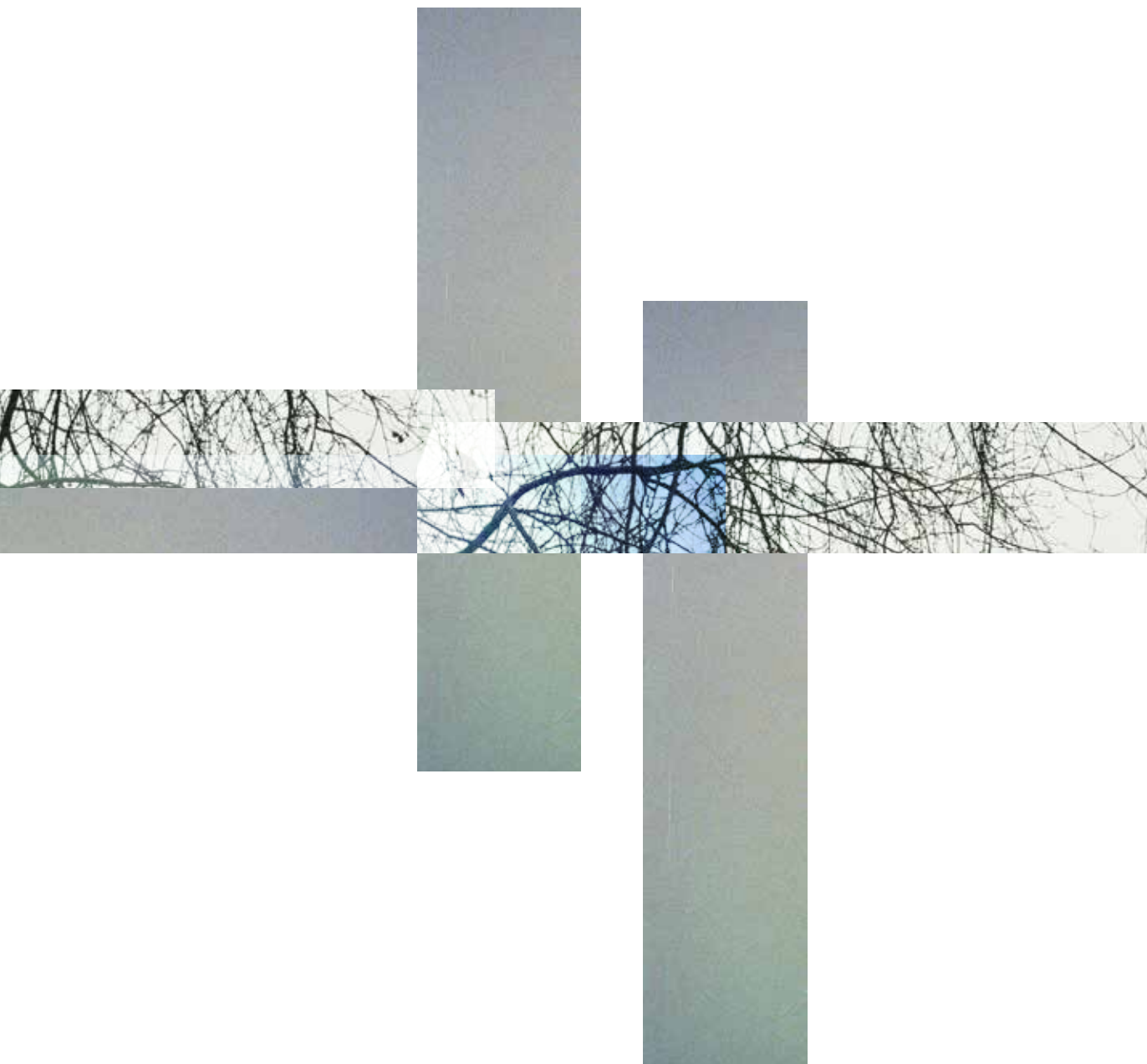




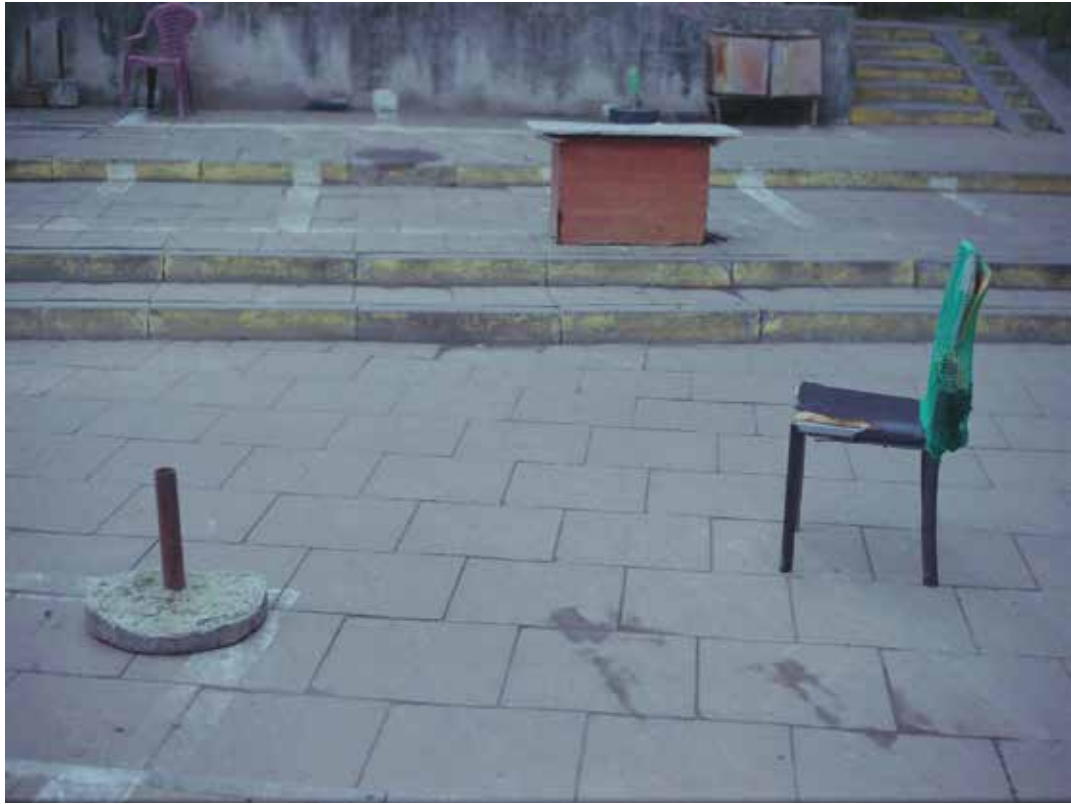




















Sprzedawcy śniegu

Małe sklepiki, zakłady usługowe, stoiska, tymczasowe konstrukcje.

Lada, blat, stół, kawałek sklejki, fragment mebla.

Wypełniają się towarami, które w ciągu dnia piętrzą się kusząc, wabiąc, zachęcając do zakupu. Ważna jest też rozmowa, wymiana informacji o tym, co się dzieje dookoła. Góra orzechów zamienia się wtedy w znikający węgiel lub rosnące ceny. Przemiana odbywa się pod wpływem spojrzenia osoby sprzedającej i kupującej, które patrzą wspólnie w jeden punkt stojąc po dwóch stronach stołu.

Rozmowa jest towarem, którego nie da się zważyć, topi się jak śnieg pod wpływem promieni słonecznych w momencie zawarcia transakcji.

Jest ulotna i chwilowa, wzbudza tęsknotę za kontaktem z drugim człowiekiem, za niezwykłą przemianą towaru w opowieść, radę a nawet wróżenie z ręki.

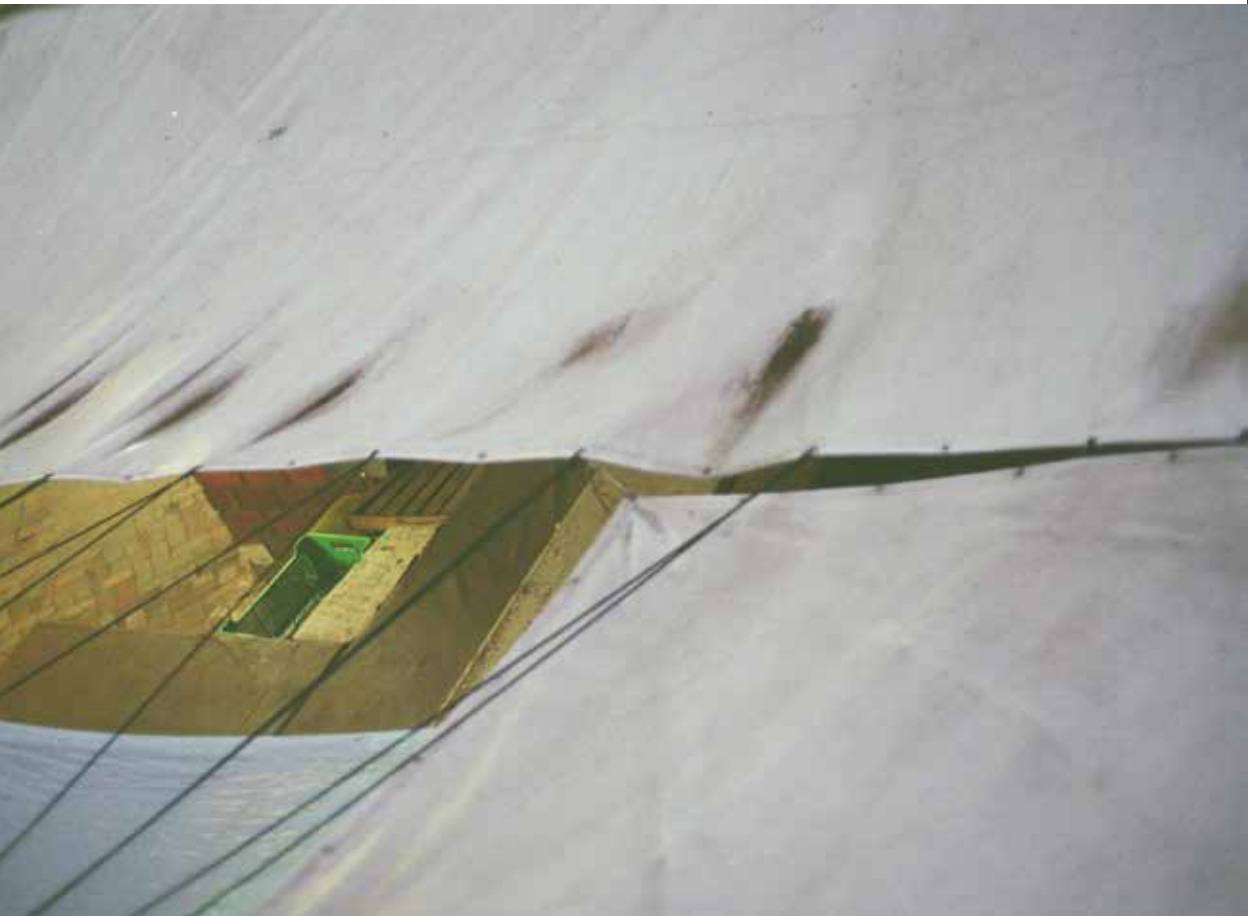
Co zrobić, kiedy zielone liście pietruszki wnikają w nasze linie papilarne przepowiadając przyszłość?

Albo kiedy wzór z ulubionych gofrów pojawia się na suficie?

Jakie emocje wzbudzają zamknięte drzwi ulubionego zakładu krawieckiego?

I co się dzieje, kiedy zamiast towaru, na stołach leży śnieg?

* W 1983 artysta Dawid Hammons sprzedawał na jednej z ulic Nowego Jorku kule śniegowe. Pięknie ułożone, od największej do najmniejszej na kolorowym, pasiastym dywanie. Kuliste kształty performowały rozmowę, przełamywały barierę kontaktu, ośmielały artystę do konwersacji z nieznanymi, ośmielały nieznanymi do nawiązania kontaktu ze sprzedawcą kul śniegowych.



ÓPTYK

ZEGARMISTRZ

ul. Wileńska 21

ZEGARMISTRZ

ZEGARMISTRZ

CUKIERNIA • SKIERKA • ZAPRASZA

APTEKA

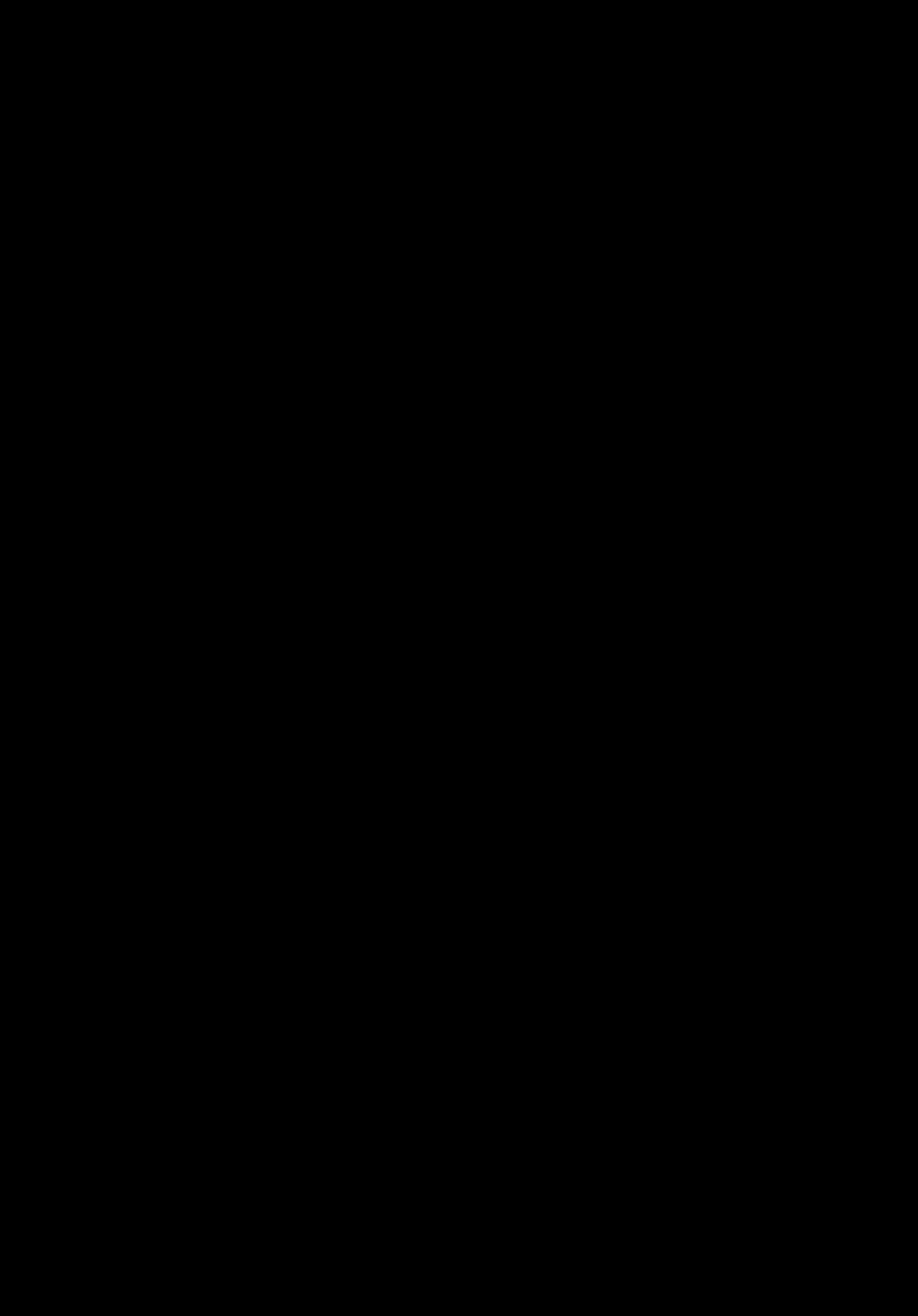
















Reading the building (miejsce po dawnej księgarni)

Czytanie jest procesem. Gdybym mogła zobaczyć go w przestrzeni, przybrałby formę podróży wielokierunkowej, której trasa zależałaby od treści. Treści książki ale też tych treści, które przechowujemy w sobie, i które zderzają się ze sobą w momencie czytania.

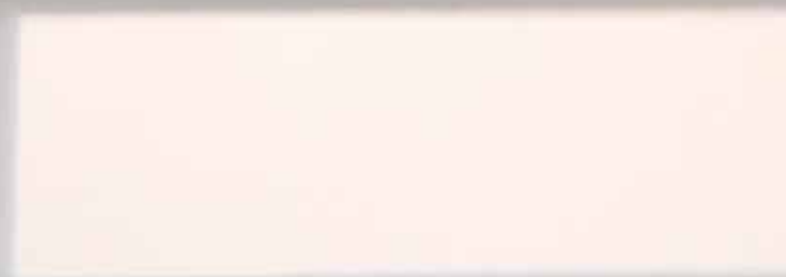
Książki performują nasze myśli, są medium przywołującym stłumione głosy. Możemy prowadzić z nimi dialog.

Drugim porównaniem jakie przychodzi mi do głowy jest pływanie, które też ma formę procesu, przebiegającego do momentu zmęczenia. Balustrada w pustej przestrzeni dawnej Księgarni Piastowskiej przypomina rzekę oplatającą wewnątrz pomieszczenia.

Drewniane rytmy są jak duchy książek, których już tam nie ma. Zanurzam się w przestrzeni. Kable po oświetleniu zwisają bezradnie. Wyobrażam sobie delikatne, stożkowe ciężarki, które mogłyby być do nich doczepione. Wówczas kable, które utraciły swoją dawną funkcję stałyby się biżuterią miejsca. Kieruję kroki wzdłuż wyobrażonych linii. Czasem zaginają się i wtedy czubkami palców dotykam momentu, kiedy miejsce to wypełnione było książkami i ludźmi. Tysiące opowieści zamkniętych w kompaktowej formie, w sam raz, aby spakować ją i zabrać ze sobą.









Silent house/cichy dom (projekt rzeźby społecznej)

Cichy dom to rzeźba, która wytwarza wspomnienia. Składa się z ludzkich oddechów-ciepłych i miarowych, wypełniających wnętrze, którego nie ma. Jej wymiar materialny tworzą ludzie. Wystarczy zebrać odpowiednią grupę i znaleźć na mapie miasta miejsce, gdzie stał dom, ale go już tam nie ma. Może są jego pozostałości, znaki. Kawalek fundamentu, przy którym możemy postawić stopę. Drzewo owocowe będące dawniej schronieniem przed upałem. Fragment talerza wdeptanego w ścieżkę. Ustawiamy się wypełniając przestrzeń sobą, oddychając i ocieplając nieistniejące ściany. Jaką temperaturę wytworzymy? Czy będzie to temperatura cichego domu? Naszego domu? A może będzie to tymczasowe schronienie, za każdym razem inne? Ci, którzy próbują stworzyć namiastkę domu przy granicy polsko-białoruskiej siedzą blisko siebie. W grupach. Próbują wypełnić ściany nieistniejącego domu. Po cichu.



Magdalena Franczak

ARCHIWUM

MIEJSC

BEZ LUDZI

Miejsca wchodzące w skład archiwum:

Lublin:

Nomadyczna Pracownia

Targ przy ul. Wileńskiej

Pawilon przy ul. Balladyny

Mieszkanie-pracownia artystki Hege Lønne w Warszawie

Baranów

Białystok

Bornholm

Cieszyn

Krosno

Nostoły

Pompeje

Sobieszyn

Rabka-Zdrój

Trudne do umieszczenia na mapie przestrzenie pomiędzy



Magdalena Franczak

ARCHIWUM

MIEJSC

BEZ LUDZI

Koncepcja książki:

Magdalena Franczak

Teksty:

Magdalena Franczak

Fotografie, kolaże:

Magdalena Franczak

Szczególne podziękowania:

Jadwiga Sawicka , Zuzanna Berendt, Małgorzata Domagała,

Ludomir Franczak

Wydawca:

Nomadic Publishing

ISBN: 978-83-952296-2-6

Nakład: 100

Druk: Akapit

Lublin

2024

